



Dr Anna Kowalska-Lewicka

## Obrzędy przejścia od wiosny do lata



W poprzednim numerze "Tatrzańskiego Orła" pisaliśmy o Wielkanocy na Podhalu, o bogato ozdobionych obrzędach towarzyszących jednym z najważniejszych świąt Kościoła katolickiego, a równocześnie pradawnych świąt słowiańskich, powiązanych z ciężkim dla ludzi i przyrody okresem zimy i nadejściem wiosny, która niesie nadzieję odrodzenia i radości.

Przyroda zmieniała się jednak nadal, wiosna przechodziła w lato. Człowiek, którego losy związane były ściśle z otaczającą go przyrodą pilnie obserwował te przemiany. Starano więc też w sposób magiczny działać na otaczające człowieka siły by zjednać sobie ich przychylność. Zachęcano ziemię do wydania obfitego plonu, zasiewy starano się w sposób magiczny chronić przed kłękami żywiołowymi, zwłaszcza gradem, przed szkodnikami. To magiczne "postępowanie" z plonami roślin, a u dawnych ludów łowieckich ze zwierzyną łowną, znane jest we wszystkich pierwotnych kulturach świata - u Indian amerykańskich, ludów Azji, Afryki i Oceanii. U nas w Europie zjawisko to występowało, nie tylko u Słowian, lecz także w naszych sąsiadów Germanów, niesłowiańskich ludów Europy Wschodniej, u starożytnych Rzymian i Greków skąd pochodzi nasza dzisiejsza cywilizacja europejska.

### TRADYCJE POGAŃSKIE I CHRZEŚCIJAŃSKIE

W Polsce już w X wieku na prastarą kulturę słowiańską nawarstwiła się kultura chrześcijańska wprowadzona za Mieszka I, pierwszego z naszych historycznych władców. Zderzenie dwu kultur, chrześcijańskiej z jej obrzędowością przyniesioną z Rzymu i rodzimej kultury słowiańskiej (pogańskiej) nie odbyło się bez wstrząsów. Lud głęboko przywiązany był do tradycji swych ojców i dziadów, natomiast Kościół i wspomagająca go warstwa rządząca starali się wypłenić tradycje pogańskie i wprowadzić na ich miejsce tradycje chrześcijańskie. Nie w pełni im się to udawało. W naszych obrzędach dorocznych i rodzinnych, bez trudu możemy doszukać się tradycji przedchrześcijańskich, które dziś straciły swój dawny sens i często połączyły się z symboliką chrześcijańską.

Takim klasycznym przykładem może być walka Kościoła z obrzędem palenia sobótek, świętych ogni płonących w noc przesilenia letniego (21/22 czerwca - najkrótsza noc i nadłuższy dzień w roku). Najstarszy jaki znamy dokument pisany, zabraniający palenia świętego ognia, tego "djabelskiego obchodu" znajduje się w statutach synodalnych biskupa warmińskiego Henryka III (1373-1401 r.). Zakaz urządzania "sobótek" wydał także król Kazimierz Jagiellończyk w 1478 r., a gorzyli się nim Długosz, Mikołaj Rej z Nagłowic i inni. Pierwszy, który zachwyił się jego pięknem, był poeta renesansu Jan

Kochanowski z Czarnolasu. Jak silnie zwyczaj ten by zakorzeniony w naszym kraju niech świadczy fakt, że mimo tysiąca lat, które minęły od chrztu Polski, mimo wszelkich zakazów, nadal co roku, w całej Polsce, na wszystkich wzgórzach i polach zapalają się setki tysięcy ogni. W dobie cywilizacji technicznej, komputerów, telewizji i podróży międzyplanetarnych nadal przez płonące ognie skaczą tysiące młodzieży. Oni wszyscy już nie wiedzą dlaczego tak czynią. Nie jest to już "oczyszczenie" przez ogień tylko zabawa, ale obyczaj trwa nadal - taka przemożna jest siła tradycji!

Chrześcijaństwo, często bezsilne wobec zastanych w różnych krajach obrzędów, wielu z nich starało się nadać nowe znaczenie i powiązać je z świętami chrześcijańskimi. Tak stało się z przedchrześcijańskimi *świętami wiosennymi*, które weszły w cykl obrzędów wielkanocnych. Podobnie obrzędy związane z końcem wiosny i początkiem lata, z letnim przesileniem, powiązano ze świętem *Zesłania Ducha Świętego (Zielone Świąta)*, z *Bożym Ciałem i dniem św. Jana (24 czerwca)*. Przy tym ognie palone w Zesłanie Ducha Świętego powiązano z płomykami jakie ukazały się nad głowami Apostołów. Co więcej, nie tylko przyjęto i niejako "ochrzczone" słowiańskie święta przedchrześcijańskie, lecz również, za pośrednictwem Kościoła przeszczepiono na Słowiańszczyznę niektóre przedchrześcijańskie elementy kultury grecko-rzymskiej. Trzeba bowiem pamiętać, że chrześcijaństwo przyszło do nasza nad Morza Śródziemnego i tam również wchłonęło niektóre elementy przedchrześcijańskich kultur antycznych starożytnych Greków i Rzymian.

Przypatrzmy się teraz jak po dwu tysiącach istnienia chrześcijaństwa i po tysiącu lat wprowadzenia go w Polskę wygląda nasza obrzędowość.

(Dokończenie na str. 4)

*The Tatra Eagle*

Issued by the Polish  
Tatra Mountaineers Alliance, Inc.  
Circle XI of Passaic, NJ  
\*\*\*\*\*

Editorial Board Chairman:

Jan W. Gromada

Co-Editors: Jane Gromada Kedron

Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultant: Joseph Gromada

Contributing Editors: Tadeusz Pudzisz,

Kraków; Bogdan Weron, Zakopane;

Mariusz Bargielski, New York City.

Address all correspondence to:

J.W. Gromada, 264 Palsa Ave.

Elmwood Park, NJ 07407

Subscription rate: \$10 in the U.S.A.

\$15 outside of U.S.A.

*Honorowy**Patronat*

*Illinois: Bronisława Borzecka,  
Kolo Ludzmiern, Kolo Czarny  
Dunajec, Kazimiera Dabrowska,  
Józef B. Krowiel, Jacek Soczek,  
Kolo Witow, Kolo Wroblowka,  
Zarząd Główny Związku Podhalan  
w Ameryce. New York: Stasia  
Callan, Jan P. Gacek, Sebastian  
Gacek. New Jersey: Alexander i  
Irene Kasper. Connecticut: Drs.  
Alicja i Jan Harbut.*

*Patronat*

**Illinois:** Ks. Tomasz Balys, Franciszek Bobak, Joachim Bryja, Stephanie Guziak Butera, Stefania Guziak, Koło im. Gen. A. Galicy, Frank Kowalczyk, Koło Morskie Oko, Koło Szaflary, Stanley Szymusiak, Roman i Helena Ziółkowscy. **New York:** Antoni Chrościelewski, Dr. M.B. Markiewicz, Aurelia Szlosowska. **New Jersey:** Stanisław Łapczyński, Ks. J. Maciej Melaniuk. **North Carolina:** Dr. Stella Jalowy. **Connecticut:** Dr. Alex Rudewicz

\*\*\*\*\*

**Zawiadomienie: 23 Sejm Zw. Podhalan w Ameryce odbędzie się w Domu Podhalan w Chicago w dn. 31 sierpnia, 1,2 września br. Życzymy pomyślnych obrad!**

## Odezwa przedsejmowa wiceprezesa na Stany Zw. Podh. w Ameryce, Jana W. Gromady

\*\*\*

### DRODZY BRACIA I SIOSTRY, PODHALANIE I PODHALANKI,

Wydaje mi się, że w tym hałaśliwym na całym Bożym świecie, trzeba by sobie przypomnieć, że obowiązkiem jest naszym, wolnego czasu od pracy i zajęć nie trzymać i nie marnować, ale raczej dla sprawy podhalańskiej poświęcić. Zamiast się kłócić i zawsze szemrać, powinniśmy wziąć się do pracy i wszyscy ochotnie Związek Podhalan budować.

Wy, młodzi Podhalanie zrodzeni już w Ameryce i Wy, także niedawno przybyli z Podhala, jeżeli chcielibyście się sprawie podhalańskiej przysłużyć w Ameryce - co jest przecie naszym świętym obowiązkiem - powinniście jak narychlej stać się czynnymi członkami pięknej organizacji jakiej jest na imię ZWIĄZEK PODHALAN. Przez to zwrócimy uwagę nie tylko obcych ale i naszych dzieci tu zrodzonych, że pochodzimy z najpiękniejszego zakątka Polski. A wtenczas uda nam się wychować młode pokolenie które, jak nas tu zabraknie - będzie umiało pokochać, objąć i poprowadzić przez nas piękne dzieło jakim jest ZWIĄZEK PODHALAN. Nie patrzmy na tych co se chodzą swoimi wąskimi chodnikami, ani na tych co lekczewą góralską i polską sprawę, ale bierzmy wzór z tych co już lata całe pracują i spełniają swój obowiązek.

Czytajcie i rozpowszechniajcie Wasze i nasze piśmiśko "*Tatrzański Orzeł*". Starajcie się popierać **Dom Związku Podhalan w Chicago** bo on jest chlubą Podhalan w Ameryce. Powinniśmy umieć popierać interesy tych co nigdy nie szczędzą grosza na sprawy podhalańskie kiedy tylko zachodzi potrzeba. Niech hasłem naszym będzie: **jedność i zgoda!**



### ODWIEDZINY

No i doczekaliśmy się! Z prawie dwuletnim opóźnieniem przybyli do Elmwood Park, przedstawiciele Zw. Podh. w Ameryce. Przybyli w niedzielę 30 czerwca br., aby uhonorować z okazji 65 lecia założenia Związku, jednego z najwybitniejszych członków tego Związku, "Janosikowego potomka" - **JANA W. GROMADĘ**. Wśród przybyłych gości z Chicago byli m.in. wiceprezes Z.P.P.A., Andrzej Gędek i muzykanci rodem z Maruszyny. Ach! Jakież to były piękne chwile! Było muzykowanie, gdzie młodym muzykantom z Chicago dopomagał syn Jana Gromady, dr Tadeusz Gromada. Było śpiewanie, gdzie tym razem prym wiodła córka Jana, Janina Gromada-Kedroń. Było wspomnianie i dowcipkowanie. Były chwile radości i chwile łez. Łez wzruszenia nad tymi 65 latami istnienia Związku tu, "Za Wielką wodą", jak i nad 69 latami, jakie przeżył na ziemi amerykańskiej Jan W. Gromada. W związku z tą wspianą chwilą, chcielibyśmy życzyć Związkowi, aby dotrwał drugich 65 lat w chwale i w blasku. Szczególnie życzenia jednak chcielibyśmy skierować w kierunku Jana W. Gromady. Chcielibyśmy Mu życzyć dużo, dużo zdrowia oraz otuchy, której mu b. potrzeba w tych trudnych momentach choroby.

Janosikowe imie nigdy nie zaginie...

## LISTY DO REDAKCJI

## Góraliska Tradycja

Wrocław, maj 1996 r.

Opublikowany w numerze 1-szym z 1996 r. apel do czytelników "Tatrzańskie Orła" o przysyłanie do Redakcji materiałów dotyczących "tradycji, obyczajów i obrzędów góralskich", skłonił mnie do odezwania się w tej sprawie, mimo że nie jestem z wykształcenia etnografem. Jestem natomiast Góralem z dziada - pradziada, wychowywanym w kręgu góralskiej tradycji i nic, co z nią jest związane, nie jest mi obce.

Kiedyś, młoda dziewczyna zapytała mnie tymi słowami:

- Pedzieliście, Ujku, że wy naszy rodnyj, góralskiyj tradycji nigdy nie porucicie. Powydzicie, cemuście tak pedzieli?

I potoczyła się rozmowa:

Odpowiedziałem: - Temu, że sie tego nie do zrobić.

- Jako sie nie do? Przecie telo i starsyk a i młodyk od tyj tradycji odesło i odchodzi a nawet jest i tacy, co sie jyj wstydjom.

- To sie im ino tak zdaje, ale nopiyrwyj trza wyrozumieć, co to jest ta tradycyjo.

- No tak. Jakoz jom opisać?

\*\*\*

Słowo tradycja wywodzi się od łacińskiego *traditio* złożonego z dwóch członów: *tradere* - przekazywać, powierzać i *dicere* - mówić, nazywać. Stąd tradycja definiowana jest jako przechowywanie i ustne przekazywanie wiadomości, zasad postępowania, zwyczajów, poglądów i wierzeń z pokolenia na pokolenie. Dlatego też całkowicie podzielam zdanie pani dr Anny Kowalskiej-Lewickiej, która w wyżej podanym numerze "Tatrzańskie Orła" napisała: "Góraliszczyna to nie tylko yfrowane portki (...), nie tylko wójnicki odtańczony na scenie. Prawdziwa góraliszczyna to zwykli, a zarazem nie (...)"

Tak, bo właśnie ludzie są nośnikami tradycji, oni tę tradycję formowali i przekazywali z pokolenia na pokolenie.

(...) Od nasyk przodków wiemy jako i w co sie odzywać coby w ziemie nie zgłiwieć i jako to odzynie wyrobiac z lnu, wełny i skór, co były z włosnyj gazdówki. Naucyli jako budować chałupy, coby ciepło trzymały a śniyg nie zawalył dachu. Przekozali nom i to jako sie weselić - śpiywać, grać i tońcyć ale i swoje wierzynie i obroz świata co był koło nik, nieroz strasny, nieroz zaś pomocny w zyciu. (...) Zaś, co moze nojwożnijysze, nasi przodkowie przekozali nom góraliskom gware, innom jak na dołak i umiylowanie swoik stron i swojyj dziedziny, fłore cłeka nieroz bez pół świata niesło, choćby ino po to, coby tu przy swoik, pod Tatrami umrzyć. To syćko jest nasa tradycyjo, nase zycie i jakoz sie od tego oderwać? (...)

Jan Gutt-Mostowy

## 25-Lecie Koła 24

## Szaflary

## im. Augustyna Suskiego

Chicago, Illinois - 6 maja 1996 r.

Szanowny Panie Redaktorze,  
Dziękuję bardzo za pozdrowienia i gratulacje z racji 25 lecia Koła Szaflary, a szczególnie pamiętnika. Uroczystość w niedzielę 12 listopada 1995 r. odbyła się szczęśliwie, mimo że była to bardzo duża impreza, Wzięło udział w niej min. czterech gości z Polski - z Szaflar.

Życzę dobrego zdrowia i zadowolenia z każdego dnia.

Janina Duda, Prezes

(Od Redakcji: Jeszcze raz, przekazujemy gratulacje Prezesce p. Janinie Duda oraz wszystkim członkom za piękną pracę społeczno-charytatywną, jak też i za działalność kulturalną w Chicago przez ostatnie 25 lat.)



W pięknym albumie, "pamiętniku", wydanym z okazji 25 lecia tak pisze b. kapelan Związku Podhale w Ameryce, ks. Prałat Tadeusz F. Wincenciak o działalności Kole 24 Szaflary im. Augustyna Suskiego:

"Mialo swojĄ kapelę góraliską własny zespół teatralny "Podhale", nagrywali "Jasełka Góralskie" dla katolickiej telewizji i brali udział w festiwalu artystycznym różnych narodowości, na chicagowskim uniwersytecie. To Janina Duda, obecny prezes Koła, zorganizowała bibliotekę podhalańską Szaflaranie udzielali pomocy i dalej to czynią kościołowi parafialnemu, straży pożarnej w Szaflarach, okolicznych wioskach, Ośrodkowi Zdrowia, zespołowi sportowemu i m.in. "Tatrzańskiemu Orłowi". Srebrny jest obecny jubileusz Koła, ale działalnością i żywotnością

jest on złoty."

Miłośniczka Gór  
Z Rzeszowa

Rzeszów - 11 czerwca 1996 r.

Szanowna Redakcjo,

Jestem miłośniczką gór. Co roku wyjeżdżam w ukochane Tatry. Staję przed nimi z pokorą. Otwieram szeroko oczy, uszy, serce. Wehłaniam w siebie to Piękno i napelniam całą aby wystarczyło do następnego spotkania z nimi. W tej chwili "spaceruję" po Zakopanem z książką w ręce pt. "Obrazki Zakopiańskie" (Włodzimierza Wnuka). Z niej dowiaduję się o historii powstania pisma "Tatrzański Orzeł". O Stowarzyszeniu Tatrzańskich Górali - jako wydawcy. Także o Redaktorach: T. Gromadzie, J. Gromadzie-Kedroń, Janie W. Gromadzie i H. Kedroniu. Redakcja nawiązywała kontakty z wieloma znanymi pisarzami, działaczami, twórcami regionalnego ruchu podhalańskiego w Polsce. Wszyscy oni nadsyłali swoje utwory, korespondencje z Podhala przez wiele lat. Gazeta realizowała swoje ambitne cele: szerzenie góraliszczyny po całej Ameryce - informowanie o życiu i działalności Podhale w Ameryce i w Polsce. Nieustanną troską wydawców była (i jest) sprawa głębokiej więzi rzesz polonijnych w Ameryce z macierzystym Starym Krajem. Stale aktualny jest apel Jana W. Gromady: "czas już i na to abyśmy zaczęli myśleć o wychowaniu nowego pokolenia młodych górali... obowiązkiem naszym jest również zapoznać ich z bogactwem rodzimej historii, kultury i sztuki. Niech każde dziecko góralskie wyrasta w atmosferze kultu dla góralskiej kultury..."

Czytając te słowa przypominam sobie niepowtarzalny nastrój jaki panował w przepięknej Świątyni - Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej (wybudowane jako votum wdzięczności za uratowanie życia Ojcu Św. 13.5.1981r.) na Krzeptówkach w Zakopanem. Występował zespół polonijny z Chicago "Dujawica". Dzieci, młodzież - potomkowie tych co kiedyś wyjechali do Ameryki z rodzinnych stron. Młodzi grali z taką werwą, pasją, zapamiętaniem, że pękały struny skrzypceczek. Mocne i czyste głosy odbijały się od ścian Świątyni i biegly hen wysoko w góry. Wesole, skoczne ale także pełne liryzmu, wyrażające tęsknotę za Ojczyzną. Zespół był również gościem XXVII Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich. Odbywa się co roku w Ligiej połowie sierpnia.

Ja każdorazowo biorę udział w tym Świątce radości, tańca, śpiewu. "Každy może czerpać z tego Źródła pełnymi garściami by wyjechać z silnym przekonaniem iż trzeba spotkać się znów za rok" - to słowa burmistrza Adama Bachledy Curusia. (...)

Jadwiga Rozmus

*Dr Anna Kowalska-Lewicka*

## OBRZĘDY PRZEJŚCIA OD WIOSNY DO LATA

(Dokończenie ze str. 1)

### ZIELONE ŚWIĘTA

Zielone Święta - tak powszechnie nazywa się u nas dzień Zesłania Ducha Świętego, obchodzony jest w pięćdziesiąt dni po Wielkanocy, skąd jego inna jeszcze nazwa - "pięćdziesiątnica". Są to jedne z najstarszych świąt chrześcijańskich. Jak mówią źródła, znane były już w III wieku po Chrystusie. Ich usytuowanie blisko letniego przesilenia sprawiło, że z Zielonymi Świętami połączono w Polsce południowej przedchrześcijańskie święta końca wiosny i początku lata.

Zielone Święta, obok wigilii św. Jana zachowały najwięcej elementów rodzimej tradycji słowiańskiej. Były to święta słońca (a więc i ognia), słońca które w dniu najdłuższym w roku odniosło zwycięstwo nad nocą/ciemnością. Święto słońca czczono niegdyś przez palenie sobótek. Wygaszało się ognie w całej wsi i w sposób obrzędowy rozniecało nowy ogień przez dwu tarcie kawałków drewna. Przy tym nowym, świeżym, czystym ogniu dokonywano obrzędu symbolicznego oczyszczania przeskakując przez ogień i przepędzając przezeń bydło. Było to również święto wody, która także posiada moc oczyszczającą.

#### JAK TO BYŁO (I JEST!) NA PODHALU?

*Niech nam o tym opowie gazda z Cichego Jasioł Jakubiec Kubosek:*

W pierwszy dzień Zielonych Świątek wszędzie po wsiach palą ogień. Wybiera się na to miejsce wyniosłe, najlepiej jakąś grań nad wsią żeby daleko niósł się głos śpiewaków. Parobcy przygotowują stos, zciągają z lasu "patyki, smyndziuchy, pnioki", a w czasach kiedy jeszcze po pastwiskach rosło masę jałowców, gromadzili ich całe sterty, bo "jałowiec jak się pali to tak fajnie trzeszczy". Teraz jałowca nie znajdziesz i na lekarstwo, więc zciągają ile się da cetyny - daje dużo dymu, a kiedy wyschnie w żarze ognia bucha jasnym, z daleka widocznym płomieniem. "Jak na takim wyrchu ni ma drzewa, to i furom z daleka przywiezom".

Na to święto parobcy zapraszają kolegów, nawet z innej wsi, no i oczywiście dziewczęta. Przychodzili też starsi, przybiegali dzieci. Wokół ogniska dawniej tylko śpiewali "wyrchowe nuty" i skakali przez ogień - głównie chłopcy, ale także dziewczęta. Skakali zwłaszcza kiedy dorzucono nowej cetyny - "zanurzali się w ten dym". Nieraz zdarzało się, że ktoś źle obliczył odległość i wpadł w ogień - nierzadkie były poparzenia.

Obecnie do większych ognisk przychodzi nawet orkiestra. Wedle nowej mody piecze się kielbaski nadziewane na patyk. Rok rocznie na wierchu przy Kulowej kaplicy, gdzie spotykają się granice 3 wsi: Cichego, Nowego Bystrego i Dzianisza (i gdzie do dziś straszy po nocach) buduje się wielki stos i pali ogień. Przychodzi wielu mieszkańców sąsiednich wsi, nawet ludzie z Kościelisk i Zakopanego. Ognia takich płoną dziesiątki. W tym roku (1996) była dobra pogoda, widać było ognie po wszystkich wierchach i grapach.

Młodszy chłopcy przygotowują na ten dzień "fakły" - "takie kozubki, puszki robione z kory zdartej z żywego smreka". Napelnią się je "smołą" czyli żywicą i umieszcza na rozszczepionej gałęzi. Te improwizowane pochodzie zapala się przy domu i biegnie z nimi do ogni sobótkowych. Biega się też po miedzach i chodnikach. "Jak my pote kosili, to my chočka w trawie znajdowali takie niedopalone fakły".

Czasem ktoś przebierze się za diabła lub śmierć, wyskoczy ku ogniovi z lasu czy krzaków żeby straszyc dziewczęta. Póki starczy opału bawią się, śpiewają, skaczą przez ogień, figlują. Ogień wreszcie zaczyna dogasać, ludzie zwolna rozchodzą się do domów. Niejedna para wraca wspólnie do domu dziewczyny, a jak noc sucha i ciepła - to ginie w pobliskim lesie.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek popołudniu gazdowie i gaździny obchodzą swoje pola i kropią je święconą wodą. "Jak rano oświęcili wodę we flasce, to potem śli, jedno jednom stronom stajanka, drugie drugom stronom i to pole polewali coby się darzyło."

W drugi dzień świąt ogień już się nie pali, chyba że pogoda piękna, a w pierwsze święto padał deszcz, wtedy sporadycznie "robiom takie poprawiny i zapalom watre". Natomiast w tym dniu robi się we wsi "muzyki" i tańce. Od końca mięsopustu jest to pierwsza uświęcona tradycja okazja kiedy można wytańczyć się do sytości.

Zgodnie z ich nazwą w Zielone Świątki mai się domy, najczęściej modrzewiem. "Dziś to modrzewiu jus we wsi duzo, ale piyrwyj to nie było. U nas przy chałupie był jedyn. Przylatowali na nasom obore ludzie ze wsi pytać o te galonzecki. Dziadek kazowali jedyn, abo i dwa kunary obcońić i jak spadły na ziem, to ludzie gałązki obłamowali - tyn troche, tyn troche. Brali je i nimi maili. Kładli ponade dźwyrze, za obrazy - to wyjontkowo, abo do stoika na stół. Kto miał brame na oborze, to te brame tys maili. Stajni, owcarni abo sopy dla bydła się u nas nie mai."

**Tak to bywało i tak to jest jeszcze, choć każdy rok przynosi zubożenie form, a przynajmniej pozbawienie ich dawnych treści - a szkoda!**

Może i dziś można by w Chicago czy Nowym Yorku zawiesić "nade dźwyrze" zielone gałązki - czyż mamy się wstydić naszych polskich, podhalańskich tradycji i koniecznie naśladować innych?

### BOŻE CIAŁO

W 10 dni po Zesłaniu Ducha Świętego, po Zielonych Świątkach, zawsze w czwartek, świętuje się Boże Ciało okazując tym cześć dla Najświętszego Sakramentu. Jest to kolejne święto ruchome, zależne od daty Zielonych Świąt, a tym samym Wielkanocy. Ustanowił je w 1246 r. Rzym uznał je jako obowiązujące dla

całego Kościoła katolickiego. W Polsce pierwsza wzmianka o procesji na Boże Ciało pochodzi z 1347 r. Zwyczaj ten stał się z czasem powszechny. Odbywana w tym dniu procesja jest najbardziej uroczysta ze wszystkich w całym roku i łączy się z budową na jej trasie 4 ołtarzy, przed którymi kolejno zatrzymuje się kapłan i wszyscy wierni. Ołtarze wznosi się dzień wcześniej i bogato przyozdabia obrazami świętych, kilimami, zielonymi gałęziami i kwiatami. Dla obyczai ludowych najważniejsze są jednak gałęzie, które wierni po skończonej procesji zabierają, żeby je następnie wetknąć w swoje pola, co ma chronić od gradu, zarazy i szkodników. Po Bożym Ciele przez 8 dni (oktawa Bożego Ciała) odbywają się dalsze procesje, ostatnia z nich w czwartek, tydzień po właściwym święcie. Wtedy to święci się wianki uwite z różnych ziół polnych, rzadziej ogrodowych. Po powrocie z kościoła wiesz się je nad drzwiami domu, lub najczęściej na węgle chałupy. Na pozostałych ziemiach polskich jednym z najważniejszych ziół do wianka jest bylica. W reszcie Polski święciło się dawniej 3, 7 lub nawet 9 wianków. Chronią one dom i stodołę od pioruna, a bydo od zarazy. (...)

#### DZIŚ NA PODHALU, PODOBNI JAK W PRZESZŁOŚCI, WIANKI

wiesz się na węgle lub nad drzwiami pod strzechą każdego domu. Zawieszają się go zaraz po powrocie z kościoła i będzie tak wisał cały rok, do następnego Bożego Ciała. Wtedy zastąpi się go nowym, świeżym, a stary starannie schowa, żeby użyć do okadzania chorych i zaczarowanych ludzi i zwierząt. W razie nadchodzącej burzy część zaszuszonego wianka rzuca się na żarzące węgle w piecu. Dym wychodzi przez komin ku chmurom i "natychmiast przestaje grzmieć".

Podobną funkcję jak wianki spełniają gałązki, którymi w Boże Ciało mai się 4 ołtarze polowe. "To wiem (opowiada Jasioł Jakubiec Kubosek) że mama, jak śli w Boże Ciało z Chochołowa (do niedawna parafii Cichego), to zawdnyśli takim galonze. Jak jom przynieśli, to popod obraz kładli. Dawni specjalnie bogato maili ołtarze, coby kozdy mógł se wzionść do domu galonzecke. Do dziśka baby patrzom coby jakim galonzece urwać z ołtarza, jak ino ksiondz odeńdzie, coby jom do chałupy przynieść".

## ŚWIĘTY JAN CHRZCICIEL

24. VI

Ostatnim z świąt końca wiosny i początku lata jest dzień świętego Jana, a właściwie wigilia tego dnia.

Święty Jan był starszym kuzynem Jezusa, synem kapłana Zachariasza i św. Elżbiety, krewnej Marii, matki Jezusa. Nauczał on nad rzeką Jordanem i tam dokonał chrztu Pana Jezusa. Zginął śmiercią męczeńską zcięty na prośbę Salome przez Heroda Antyposa, kochanka jej matki Herodiady. Święto to jest stale, najbliższe chwili letniego przesilenia. Wchłonęło ono bodaj najwięcej tradycji przedchrześcijańskich, zwłaszcza w Polsce środkowej i północnej, gdzie łączy się z nim także obrzęd sobótek.

Jest to dzień grozy. Dziś ludzie zapomnieli na czym polega jego niesamowitość, ale nadal zachowała się wiara w jego niezwykłość. Dzięki zachowanym zapisom z przed 100 i więcej lat możemy odtworzyć jego dawne znaczenie. Niegdyś, jak zawsze na granicy dwu pór roku (w tym wypadku wiosna/lato) Słowianie obchodzili w tym dniu jedno ze swych licznych świąt umarłych. Dusze powracały wtedy na ziemię, odwiedzały rodzinne kąty i nawiązanie z nimi kontaktu nie było trudne - stąd w takich okresach skuteczność wróżb, czarów, bliskość i moc sił nadprzyrodzonych. Bogate żniwo zbierali wówczas guślarze i czarownice, znajdowali bowiem pomocników wśród duchów snujących się wokół ludzkich sadyb. W tym dniu trzeba było szczególnie strzec krów przed czarami i odebraniem mleka. Był to też najodpowiedniejszy dzień dla znachorów. Zarówno zioła wtedy zebrane jak i praktykowane w tym dniu zabiegi lecznicze mają wielką skuteczność.

Tu pozwolę sobie wpleść własne przeżycie z wczesnego dzieciństwa, jeszcze z przed II Wojny Światowej.

Przyjechalśmy na wakacje do Kościeliska z końcem czerwca i zaraz nazajutrz Ojciec zabrał mnie na spacer do doliny Miętusiej, na Wantule i do Wielkiej Świstówki. Była to jak się później okazało, wigilia św. Jana. Góry owych czasów były puste, nie snuły się po nich tabuny rozkrzyczanych wczasowiczów. Na Wielkie Świstówce wyszliśmy wprost na starego chłopca w koszuli wypuszczonej starą modą na portki, w wysmalcowanym kapeluszu z pod którego opadały na ramiona siwe, natłuszczone masłem długie włosy - nawet wtedy już rzadki widok. Chłop pilnie popatrywał po łące i skalkach wapiennych pełnych wiosennych kwitnących ziół. Ojciec, że był życzliwy ludziom i towarzyski, pochwalil Pana Boga i zagadał do chłopca. Ten, jakby spłoszony, tytnął na nas nieufnym okiem, nic nie odpowiedział i nimeśmy się spostrzegli zniknął w kosówce. Byliśmy niemile zaskoczeni. To nie było po góralsku, gdzie tak łatwo nawiązuje się przyjacielski kontakt z ludźmi.

Po powrocie na Sobiezkową opowiedzieliśmy zdarzenie naszej gaździnie (Hance Stopce, urodzonej w połowie XIX w., która znała Sabalę, Chalubińskiego i wielu "panów" z jego otoczenia, a przede wszystkim była skarbnicą wiedzy o przeszłości). Mocno ją to zaintrygowało. Wypytała nas dokładnie jak ten chłop wyglądał. To napewno był Jasiak z Bustryka - zdecydowała. To nasłyniejszy znachor w tych stronach. Przypomniała nam, że dziś jest wigilia św. Jana, a więc najsposobniejszą dzieć do zbierania ziół magicznych i leczniczych i - że zbieracza obowiązuje zachowanie absolutnego milczenia. Jeśli by się odezwał, moc ziół znacznie by osłabła.

To że noc świętojańska sprzyja czarom i uzdrowicielom, że to ważna data dla zielarzy, zamawiaczy, guślarzy i czarowników wiedzą ludzie jeszcze i dziś.

Święty Jan uważany jest powszechnie za patrona wody - przecież nauczał nad Jordanem i w jego wodach dokonał pierwszego w historii chrześcijaństwa chrztu. W wielu okolicach wierzono, że kąpać się (oczywiście w rzece lub strumieniu) można dopiero po św. Janie. W wielu też stronach w wigilię św. Jana czyszczono studnie i wrzucano do nich różne święcone zioła oraz sól święconą na św. Agatę, co chroniło od załgnięcia się

w studni glonów i robactwa. Był też zwyczaj zatykania w polu zielonych gałęzi leszczyny, dla sprowadzenia urodzaju.

## ŚWIĘTO PASTERZY NA ORAWIE

Warto też przypomnieć o święcie pasterzy na Orawie (zachował się opis takiego święta z Podwilka na Orawie z 1878 r.) Także w wielu innych rejonach Karpat dzień św. Jana był świętem pasterzy. Wśród różnych obyczajów wtedy praktykowanych, jak np. nakładanie jałówkom na rogi wieńców z ziół, zakładanie bydłu nowych dzwonek, odwiedzanie się konno, muzyka i śpiewy - na pastwisku urządzano ucztę, w czasie której pasterze smażyli jajecznicę z jaj ofiarowanych im przez gaździny, właścicielki bydła. Zwyczaj to powszechny w Polsce.

## PUSZCZANIE NA BIEŻĄCĄ WODĘ WIANKÓW

Inny jeszcze, powszechny w całej Polsce zwyczaj, dziś naogół zapomniany, to puszczanie na bieżącą wodę wianków. Tak oto pisze o tym Janota (1879 r.): "Malo jest dni w roku tak pełnych powabu jak dzień świętojański. W mieście cała nieledwo ludność wybiega za bramy grodu, żeby rzucić na wodę wianki i z niepewnego ich biegu jeszcze mniej pewne, ale miłe nieraz sercu, wyprowadzić wróżby."

## O KWIECIE PAPROCI

Warto natomiast wspomnieć o kwiecie paproci. Wiara ta ma bardzo szeroki zasięg, znana jest też na Podhalu. Już w początkach XIX w. wspomina o niej Ludwik Kamieski w swej rękopiśmiennej monografii Podhala (wydał ją w 1992 r. Jacek Kolbuszewski). Pisze on o dniu św. Jana: "W samą północ kwitnie ziele paproć. Kto ten kwiat zerwać zdoła, świadom bywa wszystkich skarbów ukrytych i śmiało z nich brać może". O kwiecie paproci czytamy w wielokroć już cytowanym dziele Janoty: "Góral w wigilię św. Jana o północy szedł przez las. Przypadkiem wpadł mu do kierzca kwiat paproci. Zrobiło mu się wtedy jasno i zobaczył skarby ukryte w ziemi. Lecz teże chwili zjawił się także djabeł w postaci pana i namawiał go żeby zdjął kierzec. Gdy góral zdjął kierzec djabeł porwał kwiat, który wypadł z kierzca, roześmiał się i zniknął", a skarby też zniknęły, bo żeby je widzieć, trzeba mieć ze sobą kwiat paproci.

Zobaczmy co z dawnych wierzeń zachowało się na zachodnim Podhalu, w Cichym. Z zalem trzeba stwierdzić fakt, że niewiele. Może w innych kątach Podhala jest tego więcej? Tu nie ma już czarowników i guseł, zamiast do znachorów ludzie chodzą do "Ośrodka Zdrowia". Nie ma świąt pasterzy, bo każdy wyprowadza krowy na swoje pastwisko, a dawni najemni pastuszkowie dziś chodzą do szkół. Nie puszczono tu wianków, bo na bystrym płytkim potoczku wianek natychmiast nadział by się na sterzący pień czy patyk, lub utknął na kamieniach wystających z dna.

"O kwiecie paproci to było strasznie głośno po Cichym - ze w świętego Jana paproć zakwita. Ftej trza o północy po lesie chodzić i paproci pilnować. Jakie to scynście przynosi, to nie wiem wam pedzieć (mówi Jasiak Kubosek), gadajom ino ze to scynście. A cy kto ten kwiat naloz? - nikt się nie przynoz".

Z wigilią św. Jana wiąże się jeszcze jeden zwyczaj: dobrze jest w tym dniu zacząć kosić łąki. "Bo jak lalo i my zaceni kosić w Pietra i Pawła (29.VI), to w tym roku gadali, że my późno kośbe zaceni i późno skońcymy zbiórki siana".

(dr Anna Kowalska-Lewicka, etnografka, była kier. zespołowych badań etnogr. na Podhalu w 1952-53, przewodniczącą rady naukowej Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem w 1973-77, a w 1981-88 prezesem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.)

Bogdan Weron

*Podhale to nie tylko region barwnych obrzędów i zwyczajów ludowych, pielęgnujących dawne tradycje, ale także silnie zakorzeniony jest kult religijny - a specjalnie kult Matki Boskiej Ludzmierskiej oraz kult związany z Matką Boską Jaworzyńską...*

## GAŹDZINA PODHALA



Sanktuarium Gaździny Podhala Matki Boskiej Ludzmierskiej jest to główne i najważniejsze miejsce pielgrzymki Górali z całego Podhala, Spisza i Orawy a nawet z dalszych regionów. 15 sierpnia każdego roku tłumy pielgrzymów przybywają na odpust Ludzmierski. Jest to drugie obok Kalwarii Zebrzydowskiej najważniejsze miejsce pielgrzymkowe w Archidiecezji Krakowskiej.

Początek Ludzmiersza wiąże się z Cystersami, gdzie w 13 wieku Gryfici ufundowali klasztor a początki kultu cudownej figury nie są dokładnie zbadane, ale wiadomo, że drewniana rzeźba znajdująca się dziś w ołtarzu głównym kościoła powstała na początku 15 wieku. W 1529 r. zanotowano, że od dawna słynęła cudami i była przedmiotem kultu okolicznej ludności. Tak o początkach figurki pisał poeta, pisarz góralski **Andrzej Florek Skupień**:

### **Legenda o Matce Boskiej Ludzmierskiej**

Figurkę Jej przywiózł i do kościoła ofiarował bogaty kupiec handlujący winem. W owych historycznych czasach, poprzez dolinę nowotarską prowadził bardzo stary szlak komunikacyjny, który wiodł z niziny węgierskiej do Polski i nad Bałtyk. Tym właśnie szlakiem, mając obładowany wóz beczkami z winem jechał pewien kupiec, który nie zdążył przed zmrokiem dojechać do miasta Nowego Targu na nocny postój, a zbłądziwszy z

drogi w pobliżu Ludzmiersza wjechał w torfowisko i ugrzązł w nim z końmi i wozem, tak że znalazł się w oczywistym niebezpieczeństwie śmierci. Nie widząc znikąd ratunku oddał się w opiekę Najśw. Marii Pannie, przyrzekając w gorącej modlitwie, że jeżeli z tego nieszczęścia wyjdzie cało, to jako wotum wdzięczności sprawi i przywiezie figurkę Najśw. M.P. i złoży ją tu, w ludzmierskim kościele. Modlitwa jego wnet wysłuchaną została, bo tuż przed jego wozem nad torfowiskiem zajaśniał złocisty obłok, a w nim ukazała się piękna postać niewiasty z dzieciątkiem na ręku, która ruchem swej ręki, jakby dając znaki wskazujące, ażeby jechać za Nią, poszła naprzód. W ślad za obłokiem pojechał kupiec i rzeczywiście wyjechał na twardy szlak traktu. Kupiec zorientował się, że to była nieodzowna pomoc Tej, do której o tę pomoc się zwracał, pobiegł do jaśniejszej postaci, co w tej chwili stała nad brzegiem Dunajca tuż przed kościołem, a niewątpliwie była to Najśw. M.P. - ażeby tutaj od razu złożyć Jej podziękowanie, a kiedypelen wzruszenia ukląkł i chciał objąć rękami by uścisnąć jej stopy znikła postać i obłok, a w miejscu w którym stała pojawiło się źródło czystej wody."

\*\*\*

15 sierpnia 1963 roku prymas Polski Kard. Stefan Wyszyński nałożył na rzeźbę Matki Bożej złote korony, które niestety, w roku 1983 zostały skradzione. Po poświęceniu nowych koron przez Ojca Świętego 15 sierpnia 1983 roku kard. F. Macharski dokonał rekoronacji rzeźby.

Wielkim wydarzeniem w dziejach Ludzmierskiego Sanktuarium była wizyta Ojca Świętego Jana Pawła 2-8 czerwca 1979 roku na lotnisku w Nowym Targu. Na pamiętnej mszy św. zgromadziło się ponad milion mieszkańców Podhala i innych stron, a figurka Matki Bożej Ludzmierskiej wyszła jakoby na Jego spotkanie z Ludzmiersza na lotnisko w Nowym Targu.

Obecnie trwają przygotowania do jubileuszu 600 lecia figury, który odbędzie się w 2000 roku. W ramach przygowań ukończono budowę ołtarza polowego i stacji Drogi Krzyżowej. Poświęcono też dwa nowe dzwony, będące fundacją Polonii Amerykańskiej. Sanktuarium odwiedzane jest przez rzesze wiernych i nie tylko z Podhala, Polski, ale z całego świata. Gaździna Podhala cieszy się także szczególną czcią wśród emigrantów "za wielkiej wody", których delegacje corocznie ją odwiedzają.

## KRÓLOWA TATR

Drugim takim Sanktuarium na Podhalu, a w nim figurkę, którą upodobali sobie górale jest kaplica Matki Bożej Królowej Tatr na Wiktorówkach. To tu do tatrzańskie sanktuarium przybywają górale i ludzie ze wszystkich stron Polski.

A wszystko zaczęło się, jak mówi historia Sanktuarium na Wiktorówkach, w roku 1860 kiedy to czternastoletnia Marysia Murzańska pasąc owce na Rusinowej Polanie spostrzegła, że jej owce się gdzieś oddaliły, zaczęła ich szukać w pobliskim lesie na Wiktorówkach i na jednym ze smreków ujrzała olśniewającą jasność, a w niej "Piękną Panią". Jaśniejąca Pani przekazała Marysi jedną obietnicę oraz trzy polecenia. Po zniknięciu Matki Boskiej Marysia odnalazła swoje owce. Jedno z poleceń nakazywało jej opuścić Rusinową Polanę, gdyż groziło jej tam duchowe niebezpieczeństwo, dwa inne polecenia to przesłania i upomnienie ludzi aby nie żyli w grzechu i żeby za dawniejsze winy pokutowali.

Marysia zwierzyła się o widzeniu staremu pasterzowi, który na drzewie przybił obrazek Matki Bożej. Później zawieszono tam płaskorzeźbę. A końcem stulecia zawisła kapliczka z figurką Matki Bożej Królowej Tatr. Do dziś nie wiadomo kto wyrzeźbił figurkę, która znajduje się w ołtarzu kaplicy na Wiktorówkach. Figurka Maryji ma osmoloną prawą dłoń, gdyż na początku naszego wieku kapliczka spłonęła. Od tamtego czasu zaczął się kult Matki Boskiej nazywanej Jaworzyńską. Z początku odwiedzali to miejsce pasterze owiec, górale z Bukowiny i okolicznych wiosek. Pierwsza większa pielgrzymka na Wiktorówki była w roku 1910. Organizatorem tych pielgrzymek był w owym czasie proboszcz parafii na Bukowinie. Ks. Łaciak zainicjował budowę kaplicy, która by mogła pomieścić większe grono wiernych i to dzięki jego ofiarności i pracy górali powstała kaplica. 2 lipca 1932 roku została odprawiona pierwsza Msza św., którą odprawił ks. Łaciak.

W 1936 roku ksiądz Stanisław Fox, nowy proboszcz parafii w Bukowinie, rozpoczął budowę nowej kaplicy, gdyż dawną zniszczyła szalejąca burza śnieżna, ukończono ją w 1937 r., a poświęcono 4 października 1938 roku. Do Królowej Tatr przybywają rzesze turystów, młodzieży, a kaplica jest miejscem ślubów, chrztów góralskich. W odpust gromadzi się mrowie pielgrzymów z całego Podhala. Kult Matki Boskiej Jaworzyńskiej Królowej Tatr rozkwita i jest czczony coraz bardziej do dzisiejszego dnia, na całym Podhalu i nie tylko.

## W Naszym Gronkowie

*(Pierwszy zjazd księży i siostr zakonnych wywodzących się z tej wsi.)*

Są takie chwile w życiu rodzinnej wsi, które koniecznie trzeba odnotować i na obrazkach fotograficznych utrwalić. Takim właśnie wydarzeniem były uroczystości jakie miały miejsce w Gronkowie w dn. 14 lipca b.r. W tym to bowiem dniu, z inicjatywy ks. dra Władysława Zarębczana z Rzymu, za przyzwoleniem i przy współudziale gronkowskiego proboszcza ks. Tadeusza Targosza, oraz sołtysa Władysława Walkosza, odbył się **pierwszy zjazd księży i siostr zakonnych, wywodzących się z tej wsi** (a jest ich szczególnie dużo), przy czym w ramach uroczystości zaakcentowano m.in. przypadający jubileusz 25-lecia ks. inf. Władysława Bochnaka oraz jubileusz 25-lecia ślubów zakonnych S.M. Ilidii Marii Kowalczyk.

W spotkaniu uczestniczyli oczywiście liczni mieszkańcy Gronkowa, ładnie odziani po góralsku, a przygrywała muzyka góralska i "pańska". Na pięknie zorganizowaną uroczystość składało się m.in.: - uczestnictwo we mszy św. w miejscowym kościele parafialnym; - odwiedzenie grobów zmarłych gronkowskich proboszczów, a także bliskich krewnych uczestników uroczystości; przyjęcie w salach Remizy Straży Pożarnej.

Od rana sprzyjała piękna, słoneczna pogoda. Gronków prezentował się w pełni lata - co dopiero po spóźnionych sianokosach. Uformowana kolumna, z liczną młodzieżą po góralsku oraz góralską muzyką, a także orkiestrą, przeszła do wnętrza kościoła. Zgromadzonych, a szczególnie gości, przywitał gospodarz parafii, ks. prob. Tadeusz Targosz, który jednocześnie przy okazji przekazał parafialne wiadomości o postępie robót na placu przykościelnym oraz przy budowie Domu Parafialnego. Podziękował także za udział w przygotowaniach do uroczystości jaka odbywa się w kościele, a także za organizację wspólnego przyjęcia.

Uroczysta koncelebrowana msza św



została odprawiona jako dziękczynna za tak liczne powołania, oraz w intencji c błogosławieństwo Boże dla pochodzących z Gronkowa księży i siostr zakonnych. Modlono się także za dusze zmarłych kapłanów, którzy sprawowali w Gronkowie funkcję proboszczów i byli "siewcami" tak licznych powołań, a także za pochodzących z Gronkowa kapłanów sprzed lat: ś.p. ks. Józefa Bryji, oraz O. Antoniego Stanisława Bryji, których sylwetki mają być przypomniane w planowanej monografii Gronkowa. W imieniu organizatorów, a także swoim własnym, słowa powitania do dostojnych Jubilatów, oraz wszystkich gości, a także licznie zgromadzonych parafian gronkowskich, przekazał **ks. dr Władysław Zarębczan**. Przypominał on m.in. że z Woli Bożej, liczni parafianie gronkowscy, także pochodzący z Gronia i Boru, zostali wyświęceni na kapłanów oraz na siostry zakonne i sprawują posługę nie tylko w kraju, ale także we Włoszech, Kanadzie czy Paragwaju. Uczestników uroczystości przywitał także w serdecznych słowach sołtys gronkowski.

W czasie homilii wygłoszonej i tym razem po góralsku przez ks. Władysława Zązła (rodem z Dębna), proboszcza w Kamesznicy, kapelana Związku Podhalan, Gronkowie zostali pochwaleni również za podtrzymywanie "góralskiego zwyczaju", w odzieniu, graniu i śpiewaniu, a także za podjętą decyzję w sprawie powołania w Gronkowie Oddziału Związku Podhalan. Podkreślił również rozwój życia religijnego, którego wyrazem są m.in. liczne powołania, a także wybudowanie wspaniałego gronkowskiego kościoła. Jakkolwiek jedność i sukcesy Gronkowie mogą cieszyć, to jednak trzeba mieć także na uwadze trudne problemy czasów współczesnych, przy czym pomocą w ich rozwiązywaniu powinien być także Związek Podhalan, którego Oddział właśnie powstaje w Gronkowie. Po mszy św. złożono kwiaty na grobach gronkowskich proboszczów spoczywających na tut. cmentarzu przykościelnym oraz krewnych na Groniku, cmentarzu parafialnym.

Wspólny obiad, przygotowany przez gronkowskie gospodynie w salach miejscowego Domu Strażaka był kontynuacją uroczystości. Była znów okazja do wspomnień i gratulacji, przy czym głos zabierali m.in. Senator Franciszek Bachleda Księdzulec i Poseł Andrzej Gąsienica Makowski, obecny Prezes Związku Podhalan w Polsce. Po obiedzie odbyło się pierwsze organizacyjne spotkanie Oddziału tegoż Związku w Gronkowie, którego Prezesem został wybrany Kazimierz Zarębczan.

I ja tam byłem.

## Jak Maciek swoją babe uczył rozumu

W Górnym Ratulowie żył ze swoją matką bardzo bogaty parobek. Nazywali do niego do Maćka, bo tak mu było na imię. Miał dwa piękne konie, osiem krów, piętnaście jałówek i z pięćdziesiąt owiec. Że mu nie miał kto robić na tym hrubym gazdostwie, a on był w takich rokach do żeniaczki, bo już miał coś ponad trzydzieści, to mu ludziska dogadywali, coby się żenił, i raili mu różne dziewczki. Ale Maciek ta nie był wartki do tej żeniaczki, bo robociska miał w doma kupę i nie miał czasu o tym myśleć. Aż jednego roku, gdy matka ciężko zachorowała i się widziało, że mu nie będzie miał kto jeść uwarzyć ani go opruć, to się namyślał żenić. Krzesny mu dochwalał wójtową dziewczkę, Kaškę, jako że bogata i fajna, więc Maciek poszedł z matką do wójta namawiać.

Wójt był mu rad i poczęstował ich okowitą. Maćkowi gorzałka smakowała, bo on trunków nijakich nie pijał. I co tu będziemy dużo gadać! Maćkowi się u wójta zwidziało. Matka mu też przychwałała, żeby to było.

Na drugi dzień, pod wieczór, gdy wrócili z pola i zaczęli posługę koło bydła, przyszedł wójt z Kašką na zazierowiny. Maciek pokazał wójtowi swoją gospodarkę, no i wójtowi zwidziała się strasznie, bo była hruba, tak jak ludzie opowiadali, ponadto Maciek utrzymywał ją w porządku, jak najlepszy gazda. Toteż jeszcze tego dnia dogadał się z Maćkiem, że pójdą jutro z Kašką do opowiedzi do plebana w Białym Dunajcu.

Jako uradzieli, tak też i zrobili.

Po opowiedziach Maciek ożenił się z Kašką. Weselisko zrobili bogate i ciągle się coś bez tydzień, no bo Maciek był gazda hruby, no i wójt też był honorowy, chciał pokazać, że także coś znaczy, że nie jest ostatni, haj moiściewy. Było to weselisko, jakich mało pamiętają w Ratulowie.

Parę dni po weselu było fajnie i dobrze; Maciek żył z Kašką w zgodzie, tak jak się należy. Maciek z matką, bo się jej trochę na zdrowiu polepszyło, chodzili do roboty w polu, a Kaška robiła koło chałupy, bo nie chcieli jej

zrazu brać do ciężkiej roboty. He. Ale co?! Po tygodniu Kaška zaczęła wicherzyć; nie chciała dać bydłu posługi ani ugotować, ani opruć. Maciek próbował ją zająć do roboty w polu, a matkę zostawić w domu, ale ani z tego nie wyszło nic. Kaške się nie chciało ciężko robić. Najradsze byłaby siedziała w domu i patrzyła do okna. W końcu to ani spać z nim nie chciała, ino się het kłopotila, ciska jak ryba w sieci. Z tego Maciek zaczął sobie przybierać do głowy, bo jakżeby nie, kiedy zamiast polepszyć się w domu, to jeszcze się pogorszyło, haj.

Kaška była, jak to gadają, lekka, bo u wójta ją szanowali i robić się jej nie chciało. Po dawnemu umawiała się z parobkami, kiedy Maciek ciężko harował w polu, a potem już nie myślał o niej, tylko patrzył coś zjeść i położyć się do łóżka. Ale spać nie mógł, chociaż nieraz był bardzo zmęczony, bo parobcy przychodzili nawet pod okna i miauczel jak koty w marcu. Kaška zaś wychodziła na pole odganiać niby koty. Ale czasem długo odganiała te koty i Maciek wnet zmiarkował, co to za koty kręcą się koło jego chałupy. Maciek kłął, wychodził sam koty odganiać, jednak z Kašką nie mógł sobie łatwo poradzić.

Lecz - jak to gadają - każdej rzeczy jest koniec, tak i z tą musiało być. Wnet potem były święta wielkanocne i Maciek poszedł do spowiedzi do księdza w Białym Dunajcu. Jak się tak spowiadał, przyszło chłopisku na żal i powiedział, że wziął z kościola krzyż. A ksiądz sobie zaś nie dał więcej nic powiedzieć, tylko zaraz zaczął krzyżeć, że skoro wziął, żeby przyniósł. Maciek bardzo się ucieszył i czym prędzej poszedł do chałupy.

Po południu Maciek wykul konie i przyręchtował kumoterki. Że do Białego Dunajca było dość duży kawał drogi, wstał o drugiej po północy, nakarmił konie, okręcił Kaškę do derki, kiedy najtwardziej chrapała i pojechał w Dunajec. Ledwie kościelny otworzył kościół, zaniósł Kaškę przed wielki ołtarz, tam, gdzie brał z nią ślub, i powiedział jej:

- Stelak cię wziął, tu cie zostawiam.

Baba zrobiła krzyk, zaczyna strasznie pytać i całować chłopca po rękach, ale on nie chciał jej ani słuchać. Powiedział, że ksiądz mu tak nakazali, że kie wziął z kościola krzyż, to coby go przyniósł z powrotem. Odsunął płacząc

Kaškę od siebie, zaciął wartko konie i pojechał, aż się pozbył tego krzyża, co mu tak życie trui.

Ale co się nie stało? O parę dni przyszedł wójt z płaczącą Kašką. Maciek prawie posługiwał koło stajni, gdy weszli na pasternik. Wójt zaczął podskakiwać i krzyżeć na Maćka, co to wydziwia. Ale on mu zaraz na to odpowiedział, żeby się spytał o to Kaški, bo jak jej nie miał w domu, to mu się dobrze żyło. Koty mu nigdy nie miauczały popod okna i nikt się z nim nie kłopotił, haj.

Wójt to wszystko wysłuchał, Kaškę wyzdajal, wyprykracał tak, że aż na Maćku skóra cierpła. Na odchodnym zaś jej groźnie przykazał, żeby z chłopem nie wydziwiała, bo jak się to jeszcze raz powtórzy, to ją tak strasznie wyblagosławi, że ją rodzona matka nie pozna.

Zaraz potem Kaška chwyciła się ciężkiej roboty i - jak się okrutnie urobiła - to się jej tak samo chciało spać jak Maćkowi i była z nim szczęśliwa, haj, moiściewy.

Opowiadał Władysław Stopka w 1977 r.

\*\*\*

## Sumar

Jednego lata bogaty pon, co za młodyk roków przy marynarce służył, smówił przewodnika Jaśka Obrochta na wycieckę.

I co sie nie robi.

Przysłał Jasiek do dnia na smówione miejsce i zastoił pana, jako ładował do torby skórzanom wanienke, jadenie, flaski z winami i selenijkie różności.

Jasiek se myśli, kielo to ciężoru na swoim grzybiecie będzie musioł po górak dźwigać, i radzi do pana:

- Panie! Kupcie se sumara!

Pon udoł, że nie stysy. Przypion na Jaśka torbe i idom.

Przysli pod Bocuń, torba strasznie wozyła, Jasiek nimóg jej pod górę unieść. Prasnon na ziem, zły strasznie, krzyknon do pana:

- Godołek wom, panie, kupcie se sumara! - i uciuk precki.

Juści pon ostoił przy torbie i cekoł, wto mu jom zniesie. Nadarzył sie Franek Jazarz i Jędrk Symków i oni we dwoje tyn torbe nazod ledwo zniesli. Kie byli na miejscu, pan sie ik pyto:

- Moi gazdowie, cy mozeecie mi wytłomaczyć, co to jest sumar?

- Je cemuzby nie. To taki dźwierz, co to pół konia a pół osła, strasznie mocny, a glupi co raty przeraty.

Adam Pach